

Władza Chin kontra robotnicy i czerwoni studenci

12 października 2018

Wzrost światowego znaczenia Chin na arenie międzynarodowej ma swój wymiar wewnętrzny. Wiązał się dotychczas z umocnieniem roli prezydenta Xi Jinpinga i konsolidacją władzy partii, połączonej z jej zdyscyplinowaniem w ramach kampanii przeciwko korupcji. Nieprzypadkowo dzieje się to w okresie rosnących napięć zewnętrznych: wojny celnej z USA, walki o nadanie juanowi rangi waluty światowej i zmagania o umocnienie roli politycznej, gospodarczej i militarnej w krajach Azji Południowo-Wschodniej.

Dochodzi do tego rosnące ryzyko krachu finansowego z powodu olbrzymiej skali spekulacji na chińskich rynkach i oznaki pierwszych słabości Belt and Road Initiative, zwanej też Nowym Jedwabnym Szlakiem). W tej sytuacji Pekin wydaje się przejawiać coraz większą determinację do zacieśnienia kontroli nad życiem społecznym wewnątrz kraju.

Jesienią 2017 r. Chiński Zjazd Ludowy zdecydował o zniesieniu kadencyjności urzędu prezydenta, co teoretycznie pozwoli Xi stać na czele państwa do końca życia, sprawując w kraju pełnię władzy. Obecnie skupia on w swoich rękach funkcję przewodniczącego monopartii, prezydenta i naczelnego zwierzchnika armii. Musiało to zyskać odbicie w nadbudowie ideologicznej. XIX zjazd KPCh, który odbył się na początku roku 2018 r. oficjalnie uznał "myśl przewodniczącego Xi Jinpinga" za kolejny etap rozwoju doktryny chińskiego komunizmu, czyniąc prezydenta najważniejszym przywódcą w historii ChRL po Mao Zedongu i Dengu Xiaopingu. "Myśl Xi" nawiązuje do klasycznego maoizmu dzięki wyróżnieniu "zasadniczej sprzeczności" dynamizującej dziś chińskie społeczeństwo. Zachodzi ona "między niezrównoważonym rozwojem a rosnącą u ludu potrzebą dobrego życia". Zdaniem prezydenta

wymusza to na partii przyznanie priorytetu walce z ubóstwem i stałemu podnoszeniu poziomu życia obywateli. W swym wystąpieniu na zjeździe Xi uznał też dostęp do edukacji i służby zdrowia za prawa człowieka.

Można odnieść wrażenie, że partia skręca w lewo. Choć w gospodarce nadal rośnie sektor prywatny, umacnia się też państwowa kontrola nad biznesem. Xi podkreśla potrzebę rzetelnej marksistowskiej edukacji na każdym poziomie kształcenia partyjnych kadr. KPCh z pompą obchodziła 200-lecie urodzin Karola Marksa. Na poziomie ideologicznym mamy więc partię komunistyczną z socjaldemokratycznym programem. Wiele jednak wskazuje, że powrót do marksizmu rozegra się wyłącznie w sferze symboli. Hasło to ma działać jak okrzyk bojowy zwierający partyjne szeregi. Rzeczywistość społeczna mu nie odpowiada.

Znamienny jest przede wszystkim przykład potraktowania ostatnich protestów w prowincji Guangdong. Cały świat obiegły doniesienia o walce pracowników zakładu należącego do koncernu Jasic Technology, usytuowanego na terenie miasta Shenzhen, którzy podjąwszy próbę założenia związku zawodowego spotkali się ze bezpardonowymi represjami. Doświadczyli ich studenci, ideowi marksiści i maoiści, którzy postanowili wesprzeć działania załogi.

Gorące lato w Shenzhen

W maju pracownicy Jasicu stawili opór nieuczciwej polityce płacowej firmy. Broniąc swoich wynagrodzeń, zdecydowali się założyć komisję zakładową związku zakładowego afiliowanego przy dużej, powiązanej z rządem Ogólnochińskiej Federacji Związków Zawodowych. Szybko okazało się, że chociaż mieli do tego pełne prawo, spotkali się najpierw z utrudnieniami, potem z jawnym sabotażem ze strony zarówno związku, jak i firmy, z karnymi zwolnieniami, a wreszcie z jawnym atakiem policji, zakończonym aresztowaniami.

Taki bieg wydarzeń jednak nie zaskakuje na tle ostatnich kilku lat, w ciągu których wysyp oporu pracowniczego zaczął wywoływać zdecydowane reakcje ze strony władz. Po 2015 r. w Chinach praktycznie przestały istnieć niezależne związki zawodowe. W dekadzie poprzedzającej światowych krach w 2008 r. władze centralne rozpoczęły wspieranie oddolnej działalności związkowej w sektorze prywatnym opanowanym przez kapitał zachodni. Sytuacja zmieniła się jednak, gdy rząd zaczął prowadzić politykę gospodarczą zmierzającą w kierunku wzmocnienia popytu wewnętrznego. Faktycznie bowiem wiązało się to ściśle z wizją przekształcenia Chin w centrum akumulacji kapitału. W tych warunkach aktywność związkowa musi pozostać pod ścisłą kontrolą.

Walka załogi Jasicu rozpoczęła się od nieformalnego sporu z kierownictwem z powodu cięć w dodatkach socjalnych i uznaniowym stosowaniu kar finansowych przekładającym się na mniejsze pensje. Starając się o pomoc ze strony związków, liderzy robotniczy skontaktowali się z regionalną komisją OFZZ, od której otrzymali instrukcje zgodne z obowiązującą zwyczajami i chińską ustawą o związkach zawodowych: mieli zebrać wymaganą liczbę zatrudnionych i samodzielnie utworzyć komisję, która następnie mogłaby zostać "zalegalizowana" przez OFZZ. Pozwoliłoby to im wszcząć procedurę sporu zbiorowego.

Pod deklaracją utworzenia komisji podpisało się 89 osób. Następnie – tak jak przewiduje art.11 chińskiej ustawy o związkach – przesłano ją właściwej jednostce organizacji związkowej. Tym razem odpowiedź Federacji okazała się jednak zdumiewająco wroga: nowo powstałej komisji odmówiono rejestracji, uzasadniając to absurdalnym twierdzeniem o nielegalnym charakterze działań załogi Jasicu. Kolejny ruch należał do zarządu firmy: zwolniono "dyscyplinarnie" sześć osób zaangażowanych w inicjatywę związkową. Załoga dowiodła wówczas swojej rzeczywistej determinacji. Protest w Jasicu, zamiast się zakończyć, rozgorzał na dobre, w dalszym ciągu mając na celu powołanie związku.

Sprawa wylała się do mediów – przede wszystkim do internetu – przyciągając uwagę całego kraju, a do zakładu zaczęły napływać sygnały poparcia i solidarności od pracowników innych fabryk w regionie oraz od studentów rwących się do walki o sprawiedliwość społeczną. Włączyli się oni w protest albo podróżując do Shenzhen, albo podejmując akcję polityczną w sieci. Poparcie napłynęło od kilku uniwersytetów. Erupcja niezadowolenia społecznego zaczęła wyczerpywać cierpliwość władz. I tak 27 lipca chińska policja aresztowała 29 osób związanych z głośnym protestem. Byli wśród nich członkowie załogi Jasicu, wspierający ich pracownicy innych zakładów i studenci. Usłyszeli zarzuty „powodowania napięć”, które najczęściej padają podczas pacyfikacji niepokojów społecznych.

Rząd potraktował sprawę Jasicu jako pretekst do szerzej zakrojonych represji. Oprócz protestujących postanowiono wziąć na celownik organizacje pozarządowe podejmujące kwestie pracownicze. Aresztowano m.in. członka i reprezentanta prawnego Dagongzhe, NGO walczącego o prawa pracownicze, stawiając mu zarzuty wspomnianego rodzaju. Największa w kraju agencja prasowa Xinhua odpowiedzialnością za bunt w Jasicu obarczyła właśnie Dagongzhe i pochodzącą z Hong Kongu organizację o nazwie Siła Robotnicza. Próbowano tym samym zapewne politycznie powiązać wydarzenia z Guangdong z napięciami narastającymi na małej wyspie uchodzącej za oazę swobód obywatelskich w ChRL. Starcie medialne objęło też internet. Rozpoczęto cenzurę treści pod kątem poparcia dla robotników z Shenzhen – z sieci poznikały strony „Pionier epoki”, „Czerwony odnośnik” i „Sztandar Mao”.

Po lipcowych zatrzymaniach opór w Jasicu trwał jeszcze miesiąc. Ostateczny cios karzącej ręki władzy spadł na ruch protestu 24 sierpnia. Policja dokonała wtedy wielkiej akcji w kilku miejscach w okolicach Shenzhen, aresztując łącznie ponad 50 osób, w tym dużą grupę studentów i lewicowych aktywistów skoncentrowaną w mieście Huizhou, działającą agitacyjnie, głównie w internecie. Większość aresztowanych została potem

zwolniona. Czterem osobom postawiono oficjalnie zarzuty, a los jedenastu osób pozostaje niepewny: są więzione bez zarzutów, znajdują się pod obserwacją, a po niektórych ślad zaginął. Są wśród nich ideowo nastawieni studenci.

„Dokręcanie śruby” niepokornym dotarło nawet do Pekinu. Z pewnością nieprzypadkowo koniec sierpnia był okresem, kiedy z utrudnieniami spotkała się działalność kół marksistowskich na uniwersytetach, także w stolicy. Mnożono przed nimi przeszkody proceduralne. Jedno z kół nie mogło znaleźć prowadzącego, przez co nie mogło oficjalnie funkcjonować na wydziale – kadry jak na zawołanie zaczęły bojkotować działalność młodych fascynatów filozofa z Trewiru. Studenci znaleźli w końcu chętnego, jednak uczelnia się na niego nie zgodziła, bo nie wykładał marksizmu. Sygnały o podobnych utrudnieniach w działaniu kół zaczęły napływać z innego uniwersytetu w Pekinie oraz z Nankinu. Nie był to jednak pierwszy przypadek, kiedy aktywność niezależnych młodych marksistów napotkała represje ze strony władzy. Prawie rok temu student Zang Junfun z Pekinu, zaangażowany we wspieranie ruchu pracowniczego, został aresztowany “za zakłócanie porządku publicznego” podczas seminarium poświęconemu myśli marksistowskiej, które sam zorganizował na uniwersytecie.

Fala oporu

Nie wiadomo, czy partia dobrze sobie zdawała sprawę, z czym musi się liczyć, stawiając kilka lat temu na rozwój wewnętrzny i cywilizacyjny awans mas. Bowiem na przekór narastającym represjom bunt społeczny nasila się wraz z rosnącym apetytem. W coraz to nowych postaciach wybucha na kolejnych obszarach. Protest załogi Jasicu nie jest jedynym w ostatnim czasie głośnym aktem oporu pracowniczego. Wiosną tego roku operatorzy żurawi dźwigowych zdołali zadziwić całe Chiny doprowadzając do ogólnokrajowego strajku w swoim zawodzie. Stanęły budowy w trzynastu prowincjach. Wszelkie strajki, jakie wybuchają w Państwie Środka ograniczają się zwykle do jednego zakładu.

Wystąpienie operatorów było więc wydarzeniem o historycznym znaczeniu, zwłaszcza biorąc pod uwagę rozmiar kraju i rozproszenie pracowników.

W czerwcu z kolei zastrajkowali kierowcy ciężarówek. To kolejna inicjatywa, która zjednoczyła pracowników wielu prowincji – tym razem dwunastu. Zasięg akcji objął terytorium rozciągające się od Chongqing na zachodzie po Szanghaj na wschodzie – dystans zbliżony do odległości między Londynem a Madrytem. Protestowano przeciwko podwyżkom cen benzyny, rosnącym opłatom drogowym, opresyjnemu nastawieniu policji i nieuczciwej konkurencji ze strony “elastycznych” usługodawców w rodzaju Ubera.

Spektakularnym wydarzeniem stały się ogólnokrajowe protesty emerytowanych żołnierzy, którzy przestali się godzić na lekceważenie ich potrzeb materialnych przez państwo. Upomnieli się o wypłatę emerytur, które wielu z nich zwyczajnie przestało dostawać. Ich walka, choć ostatecznie zgnieciona, przyniosła przynajmniej skutek polegający na powołaniu nowego ministerstwa – do spraw weteranów. Władza potraktowała więc problem poważnie i wie, że nie może jej zamieść pod dywan.

Bunt miał dwojakie znaczenie. Po pierwsze, dowiodła skuteczności mobilizacji obywateli kanałami opartymi na strukturze armii. W Chinach żyje 57 mln emerytowanych wojskowych! Zarówno ich los, jak i ich bunt, który przykuł uwagę całego kraju, może uzmysłować szeregom chińskiej armii, na co mogą z jednej strony liczyć, a z drugiej – jaką stanowią siłę. Władza, która odbudowę chińskiego imperium w coraz większej mierze opiera na dominacji militarnej w regionie, będzie musiała się z tą siłą coraz bardziej liczyć i więcej starań wkładać w utrzymanie jej w ryzach.

Po drugie, zastoje w wypłatach wojskowych emerytur są o tyle znamienne, że stanowią pokłosie sprzeczności cechujących chińską drogę rozwoju. ChRL staje się nowym biegunem światowej akumulacji kapitału, lecz zbiega się to z patologicznym

przerostem sektora finansowego i pęczniejących na chińskich rynkach baniek finansowych. Oznacza to dramatyczny wzrost zadłużenia zarówno firm prywatnych, jak i sfery publicznej, zwłaszcza samorządów. Za obsługę wojskowych emerytur są odpowiedzialne władze lokalne i protesty weteranów są de facto przejawem dysfunkcji systemowej. Jako że armia to filar coraz mocniej akcentowanej przez Pekin nacjonalistycznej propagandy, fakt, że byli wojskowi są w stanie obrócić się przeciwko państwu, rozbija mit chińskiej jedności narodowej.

Jakby tego było mało, do Chin dotarło również #MeToo. Kiedy w styczniu jedna z pracownic akademickich ujawniła, że była molestowana seksualnie przez profesora, okazało się to początkiem wielkiego internetowego buntu. Patriarchalna hierarchia państwowa i społeczna zaczęła uginać się pod naporem feministycznej krytyki. Władze z jednej strony zostały zmuszone do oficjalnego potępienia przemocy wobec kobiet, ale z drugiej – by nie dać sobie “wejść na głowę” – przystąpiły do zwyczajowej już cenzury internetu, która – jak było do przewidzenia – okazała się mało skuteczna. W miarę blokowania stron i blogów, tropienia i usuwania hashtagów takich jak #lgbt oraz treści związanych z tematyką gender, wywrotowy rezonans w sieci jedynie się wzmaczał, przekładając się na zmiany w świadomości społecznej. Służbom udało się ostatecznie zdusić w załączku ambicje przeniesienia nowego ruchu na ulice chińskich miast.

Nowe Chiny, przewidywalne wyzwania

Sprzeczność “między niezrównoważonym rozwojem a rosnącą u ludu potrzebą dobrego życia”... Tak, z pewnością da się ją w Chinach zauważyć, zwłaszcza w świetle kolejnych przejawów społecznego niezadowolenia. Co więcej, tendencja ta się umacnia wraz z postępami na drodze wdrażania modelu “zrównoważonego rozwoju”. O ile wzrost sił wytwórczych w Państwie Środka ma iść w parze ze stosunkami produkcji przewidującymi spójność społeczną, to chaos nieokiełznanych sił rynku wpuszczonych do kraju przez

Denga musi zostać jakoś skontrowany poprzez interwencję władz centralnych.

Odkąd najwyższy urząd objął Xi, wzrósł zarówno stopień zaawansowania chińskiej gospodarki, jak i poziom życia Chińczyków. Jednak proces ten nie przebiega samoczynnie, ani w prosty sposób. Awans społeczny mas zawsze będzie wzmagał ich apetyt na podmiotowość, tworząc napięcie między dolnymi a górnymi piętrami organizacji społecznej. Partia boi się swobód obywatelskich i spontaniczności wielkich grup. Nic w tym zaskakującego, bo rzeczywiście stanowią one wyzwanie dla monowładzy. Ostatnie lata są okresem nasilenia protestów, które – mimo, że bezpardonowo pacyfikowane – stanowią istotny wkład w rozwój społeczny. Oznaczają artykulację potrzeb społecznych, które władza stopniowo uwzględnia, choć po drodze jest w stanie wyrzucić prekursorom zmian wiele krzywd. Obie strony pozostają we względnej dynamicznej równowadze. Oł, dialektyka... Dzisiejsi młodzi marksiści będą mieli o czym pisać, kiedy się zestarzeją. Jeżeli władza pozwoli im doczekać tej chwili.

Autorstwo: Paweł Jaworski

Źródło: Strajk.eu